

Gdy zniknął za rogiem, coś skrzypnęło, więc Nataniel gwałtownie obrócił się w stronę wrót, które powoli otwierały się przed nim. Śmiało wkroczył do środka i stanął tuż za nimi. W świetle pochodni zobaczył ogromnych rozmiarów korytarz. Uniósł głowę w górę i przyjrzał się murowanemu sklepieniu, które nosiło ślady walk. Przyjrzał się dziwnie niepasującym tu skałom, krzewom, poniszczonym kolumnom. Za plecami usłyszał delikatny trzask zamykanych drzwi. Wziął głęboki wdech i wypuścił go powoli ustami. „Czarna magia — pomyślał. — Tu aż zionie czarną magią, ale przecież nie przystali mnie chyba do grobowca Czarnego Maga, miejsca owianego legendą, z którego jeszcze nikt nie wyszedł żywy i które odwiedziło niewielu śmiałków?”. Prawą ręką delikatnie dotknął klatki piersiowej. Poczuł, jak jego zmysły wyostrzają się i nagle zobaczył, jak powoli z ciemności wychodzą postacie, formując mały oddział. Nataniel naliczył trzydzieści zbrojnych postaci. Szybkim ruchem wyciągnął miecz i ustawił się w pozycji obrony. Oddział ruszył wolno jak na znak. Młodzieniec bacznie go obserwował. Na sam przód wysunęła się istota o wiele wyższa od pozostałych. Biegła, wymachując nad głową mieczem. Nataniel skupił się. Gniew wywołany ukrytą drwiną przewodnika, który prowadził go na pewną śmierć, zaczął rosnać. Ruszył z miejsca. Zrobił dwa kroki i uchylił się przed opadającym na niego pod kątem mieczem. Następnie zablokował uderzenie wymierzone w jego głowę. Siła, z jaką to zrobił wytrąciła miecz z ręki przeciwnika, który przeleciał parę metrów i ugodził w pierś innego mężczyzny. Zduszony jęk wyszedł z jego ust i mężczyzna osunął się na ziemię. Nataniel wykonał szybki obrót i ciął napastnika przez brzuch. Poczuł delikatny opór, jaki stawiał mieczowi kręgosłup. Po chwili ostrze przeszło przez ciało napastnika na drugą stronę. Młodzieniec zatrzymał się dopiero dwa kroki za napastnikiem i przyjął pozycję obronną. Mężczyzna za nim zamarł w bezruchu, po czym delikatnie drgnął i upadł na ziemię rozplątany na pół. Oddział zatrzymał się gwałtownie. Postacie wpatrywały się ze strachem w oczach w zabitego dowódcę. Opuścili miecze i powoli rozplłynęli się w powietrzu. Nataniel wyprostował się i opuścił delikatnie miecz. Spojrzał na zdeptane ciało przebitego mieczem dowódcy żołnierza, leżące prawie pięćdziesiąt metrów od niego. Nabrał powietrza w płuca i donośnym głosem powiedział:

— Dziadku, czy pragniesz śmierci swego wnuka?

Nagle pochodnie zapłonęły jaśniejszym światłem. Powiał silny wiatr, a przed Natanielem pojawiła się znikąd półprzezroczysta postać starca odziana w dziwną długą szatę z kapturem. Na początku z jego twarzy biła duma, dostojeństwo

i niechęć. W oczach pojawiła się pogarda, a usta wykrzywiły się w grymasie niechęci. Nagle wszystko to zniknęło zastąpione łagodnym starczym uśmiechem i radością delikatnie migającą w źrenicach. Jego oblicze rozchmurzyło się. Wraz ze zmianą w nim, jego całe otoczenie nabrało cieplejszych barw i zrobiło się bardziej przyjazne. Przezroczysta dusza, wyglądająca jak mleczna wciąż przemieszczająca się mgła. Na zmianę postać starca robiła się wyraźniejszą w niektórych miejscach, a w innych zarysy jej stawały się prawie niewidoczne. Jej oczy wpatrywały się bystro w stojącego przed nim wnuka. Sekundy mijały bardzo powoli, a Nataniel ani drgnął. Dopiero po długiej chwili milczenia starzec odezwał się, a jego głos brzmiał, jakby dobiegał gdzieś z bardzo daleka, ale jednocześnie dostojnie i wyraźnie:

— Więc wiesz, że twoim dziadkiem jest Czarny Mag? Najpotężniejszy z dawnych magów, mogący zakląć swoją duszę w mrocznym grobowcu, który daje mu w pewnym sensie egzystencję wieczną. Eeeh, Natanielu, długo czekałem na potomka z mojego rodu. To trwało bardzo, bardzo długo.

— Dziadku, przychodzę do ciebie... Prosić o pomoc...

— Wybacz mi. Niestety nie mogę ci pomóc. Widzisz, istnieję tylko w tej jednej grocie i nie mogę wyjść poza nią. Ty również nie możesz tu się długo znajdować, bo umrzesz. Co za los...

Urwał. Jego wzrok skupił się na powolnych ruchach wnuczka, który sięgnął za plecy i zaczął wyciągać miecz. Źrenice starca zwężyły się i nagle rozszerzyły. Powoli przesuwając wzrokiem po długiej, idealnie wyrobionej klindze oraz bogato zdobionej rękojeści. Jego uwagę przykuł duży niebieski szmaragd, wyszlifowany i osadzony w sercu oburęcznego miecza, który odbijał delikatnie światło pochodni.

— Czy to — zaczął powoli Czarny Mag. — Epir?

— Tak, dziadku.

— Czy ma już swoją duszę?

— Nie, jest pusty, jeszcze nie...

— Natanielu, wybacz, że ci przerywam. Ale z każdą sekundą spędzoną tutaj jesteś coraz bliższy śmierci. Będziemy jeszcze mieli czas porozmawiać. Na razie jednak musimy się pożegnać.

— Ale... Nawet nie zdążyłem ci powiedzieć, o co cho...

— Młodzińcze, nie ma czasu... Radzę zamknąć oczy. — Mówiąc to, klasnął w dłoń.

Oślepiający blask rozświetlił postać Czarnego Maga. Nataniel poczuł, że miecz zaczyna się powoli robić gorący. Nagle rozległ się ogłuszający wrzask, błysło światło i wszystko znikło w szmaragdzie, który przez chwilę zaśnił wewnętrznym światłem. Nataniel odruchowo schował miecz, po czym przetarł oczy. Łzy pociekły mu mimowolnie po policzkach, a wewnątrz groty wydawało się jakieś zamglone. Młodzieniec zamknął powieki, próbując chronić piekące oczy przed jakimkolwiek światłem. Odczekał chwilę i otworzył je ponownie. W grobowcu widoczność powoli zaczęła się wyostrzać. W świetle trzech pochodni zobaczył małą okrągłą grootę przypominającą bardziej przedpokój z dwoma przeciwległymi drzwiami niż to, czym był przed chwilą. Cały ogrom i niezwykłość miejsca, w którym tak dobrze było czuć czarną magię gdzieś przepadło. To, co było przed chwilą, wydawało się całkowicie nierealne i nieprawdopodobne. Nataniel powoli ruszył w stronę drzwi. Dyskretnie rozglądał się na boki, wciąż nie mogąc uwierzyć, że przed sekundą coś tu się wydarzyło. Jedynym śladem i dowodem na to, że nie przyśniło mu się to na jawie było delikatne ciepło na plecach, bijące od rozgrzanego Epiru, wyczuwalne pomimo bardzo solidnie wykonanej zbroi. Młodzieniec położył rękę na klamce i po cichu uchylił drzwi. Bezszelestnie wśliznął się przez szparę na zewnątrz. Przymrużył delikatnie oczy, wychodząc. Światło na zewnątrz było o wiele jaśniejsze. Dopiero po chwili jego wzrok przyzwyczał się do nagłej zmiany oświetlenia. Przed sobą dostrzegł stojącą tyłem postać. „Chyba nie usłyszał, jak wychodziłem — pomyślał. — Chyba, że nie spodziewa się, iż w ogóle kiedykolwiek opuszczę grobowiec Czarnego Maga. No to się chłopak zdziwi”. Nataniel odwrócił się i z całych sił zatrzaskał drzwi. Głośny huk poderwał przewodnika z miejsca, który zwinnie się obrócił, wyciągając miecz, przyjmując obronną postawę i próbując zlokalizować źródło potencjalnego zagrożenia.

— Czyżbym cię wystraszył, panie Lucze? — Rzucił z przekąsem Nataniel.

— Ach to ty — stwierdził Cezary, chowając miecz.

— A kogo się spodziewałeś? — Spytał z delikatną nutą ironii młodzieniec. —
Ducha Czarnego Maga?

Przewodnik przyjrzał mu się uważnie. Przez moment mierzył go wzrokiem, a następnie szepnął:

— Nie wiem, kogo się spodziewałem. Byłeś w korytarzu Epikrosa. Teraz tego nie widać, ale już jest noc, a właściwie można powiedzieć, że jest już kolejny dzień,

bo minęła północ. Ale tak to jest, jeśli się przebywa w miejscu poza czasem, które jest jedyne w swoim rodzaju.

— Taaa... jedyne dla każdego, który tam wejdzie. W zależności od jego aktualnego stanu emocjonalnego i fizycznego oraz jego wyobrażeń, gdzie się znajdzie — dokończył Nataniel.

Przewodnik uśmiechnął się.

— Widzę, że wiesz, o czym mowa. Ale najprościej można powiedzieć o nim jako o miejscu, które się staje tym, czego człowiek aktualnie oczekuje. A teraz, jeśli pozwolisz, odprowadzę cię do twojej komnaty. Jutro zaczyna się wielki turniej. Jesteś jednym z dziewięćdziesięciu sześciu zawodników. Czeka cię zatem sześć walk wybieranych losowo. Pierwsza odbędzie się dopiero wieczorem. Do tego czasu osobiście radzę odpocząć. A teraz chodźmy...

Nie patrząc na Nataniela, ruszył przed siebie. Młodzieniec bez słowa ruszył za nim. Nagle opanowało go zmęczenie, jakby dopiero teraz zaczął działać czas. Każdy krok był wysiłkiem. Powoli zaczął sobie przypominać autohipnozę, jakiej się poddał przed przyjściem tutaj, wiedząc, że zmierza do korytarza Epikrosa. Ponownie przetarł oczy, uświadamiając sobie, że nikt go nie wysłał do grobowca Czarnego Maga. To on sam chciał się tam znaleźć. Zaraz jednak odrzucił te myśli. Idąc dalej, nie patrzył na nic, jego cała uwaga była poświęcona postaci kroczącej przed nim, a myśli powoli zaczynały krążyć wokół ciepłego łóżka i odpoczynku.

[...]

Aby móc ubiegać się o jedną ze wspaniałych zbroi strażników, Nataniel musiał jeszcze zwyciężyć dwa pojedynki, które na dobrą sprawę wyłaniały elitę młodego rycerstwa. Długie lata przygotowań miały właśnie dziś zostać sprawdzone. Pary zawodników dobierano poprzez specjalne analizy ich umiejętności pokazanych w początkowych eliminacjach tak, by obydwaj byli dla siebie ogromnym wyzwaniem. Od bladego świtu zaczęły schodzić się tłumy, zajmując miejsca na arenie. Gwar z każdym momentem stawał się coraz głośniejszy. Pierwszy pojedynek miał rozpocząć się równo o ósmej i tym razem miały to być walki, w których uczestnicy walczyli na śmierć i życie. Za bramą wypuszczającą zawodników, tuż przed stopami podnieconych ludzi zebrali się wszyscy zawodnicy. Trwali w skupieniu, spokojnie upajając się wzniosłością chwili. Nagle do uszu Nataniela doleciało znajome stukanie

laski oraz przyciężki chód, który tak dobrze znał z lat młodości. Również szmer wśród siedzących, którzy z godnością witali przechodzącego mężczyznę pozwolił mu zidentyfikować idącego, nim jeszcze otworzył oczy.

— Witaj, Profesorze.

Starzec roześmiał się.

— Natanielu, nie poznałbym cię w tej zbroi, choć na pewno bym cię zauważył. Sędziowie wspominali mi o jakimś dziwnym młodzieńcu w specyficznej zbroi, ale nie sądziłem, że to ty.

— Wyróżniam się?

Mówiąc to, młodzieniec podniósł wzrok i spojrzał na pozostałych uczestników. Ich zbroje były kolorowe, wręcz paradne, zdobione runicznymi znakami, które aż raziły w oczy nowością, jakby dopiero co wyszły spod dłoni magów czy młota kowala. Poza tym dostrzegł widoczną przerwę dzielącą go od pozostałych, stworzoną bynajmniej nie przez niego. Następnie spojrzał po sobie. Jego zbroja utrzymana w ciemnych kolorach, z przewagą czerni i brązu nosiła ślady niezliczonej ilości potyczek, napraw oraz ulepszeń. Dodatkowo, jako jedyny do tej pory nie obnażył ostrza swojego miecza, co było odbierane jako oznaka niepewności.

— No może trochę — zaśmiał się młodzieniec.

— Trochę — zawtórował mu starzec. — Wyglądasz, jak z minionej epoki.

— Uznam to za komplement, Profesorze.

— Więc z całą pewnością dobrze to zrozumiałeś — powiedział, a następnie dodał ściszym głosem. — Nie obawiasz się walki?

W odpowiedzi zobaczył wyszczerzone zęby młodzieńca w szerokim uśmiechu. Tak, jak się spodziewał jego dawny podopieczny nie stracił ani trochę z dawnej osobowości.

— Chciałem zapytać cię jeszcze o przesłuchanie — mówiąc to, starzec usiadł koło niego.

— Wszystko odbyło się zgodnie z procedurami — odparł młodzieniec. — Zresztą... przecież ma pan dostęp do tych akt, więc sam może pan sprawdzić.

— Tak... Choć odkąd przestałem uczyć, trochę ograniczono moje przywileje.

— Nie wiem, co mógłbym ponadto powiedzieć. Uznano mnie za długo nieobecnego ucznia Astronusa z Ostrych Szczytów. Odpowiednie referencje otrzymałem od mojego mistrza i przekazałem do wglądu. Utrzymanie w tajemnicy tego, że uczę się pod jego okiem było jedynym wymogiem mojego nauczyciela.

— Tak, to prawda. Podjęto nawet środki sprawdzające to. — Profesor mówił tak cicho, że tylko Nataniel go słyszał. — Nie wiem dlaczego, ale bardzo zainteresowano się twoim przypadkiem.

— Wiem o tym. Mój mistrz jest postrzegany jako sympatyk Quatrisów, co powoduje przyklejenie jemu, jak i jego uczniom etykiety „Sprawdzić w trybie natychmiastowym”. To ciekawe, że pomimo wybicia wszystkich spośród nich, organy władzy nadal są tak wyczulone na ich punkcie.

— Nie wiadomo, czy wszyscy zginęli. Legenda głosi, że po zabiciu jednego z Bliźniaków oraz zniszczenia jego zbroi, obydwaj bracia wraz ze swymi zbrojami przenieśli się w zaświaty. Jeden do raj, drugi do czyśćca. Ten ostatni rzucił klątwę na ziemię ludzi, z ręki których zginął jego brat i dopóki wszystkie zbroje zodiaków nie zostaną przeniesione w zaświaty, dopóty klątwa nie zniknie. Wtedy w świątyni cienia pojawi się zamordowany brat, by oczernić swych morderców, a zza światów ruszy armia, by pomścić jego śmierć. Na koniec zstąpią ci, których niewinną krew przelano, by uwolnić im podobnych i spopielić pęta wiążące ich z tym światem.

To krótkie przypomnienie jednej z przepowiedni nowożytnych czasów wlało w serce Nataniela dziwny chłód, którego nie potrafił wyjaśnić. Dawniej zaczytywał się wszelkimi możliwymi wzmiankami na temat ludu, który zasłynął swą walecznością na tych ziemiach podczas różnych wojen z najeźdźcami zza mór. Teraz wiedział, że spośród tych walecznych ludzi pozostała zaledwie trójka przy życiu. Również to miało się zmienić w najbliższym czasie, ale z tymi rewelacjami nie mógł się jeszcze zdradzać przed Profesorem. Choć może on, jako jedyny, zrozumiałby to.

— Życzę ci powodzenia, Natanielu i do zobaczenia dziś na zabawie — powiedziawszy to, staruszek dźwignął się i ruszył żegnany pomrukami swych dawnych podopiecznych.